

Wizyta posłów Knesetu, czyli nasze bicie piany



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Redaktor „Nowej Konfederacji”

Podczas pobytu parlamentarzystów izraelskich nasza nieudolność spłotła się z dość pechowymi okolicznościami. W takich sytuacjach zwykle mówi się „trudno” i idzie dalej. Zwykle, lecz nie w Polsce.

W poniedziałek z okazji 69. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu śmierci Auschwitz-Birkenau przyjechała do Polski duża grupa posłów izraelskiego parlamentu, Knesetu. Po oddaniu hołdu milionom pomordowanych Żydów delegacja spotkała się z posłami w Krakowie.

Przyjechali, oddali hołd, przemówili, wruszyli się, ścisnęli kilka rąk i wyjechali. I gdyby nie fakt, że część z nich utknęła na lotnisku w Krakowie, bo jeden z samolotów się zepsuł, nie byłoby się czym emocjonować. Mimo to emocji wokół wizyty było aż nadto.

„Z obywatelską aktywnością jest u nas zwykle dość marnie, ale gdy zachodzi podejrzenie, że polska racja stanu jest zagrożona poprzez – jak można było przeczytać na portalach narodowej prawicy – posiedzenie parlamentu »obcego państwa« na naszym terytorium, jesteśmy w stanie w kilka godzin zorganizować protesty i pikietę”. Kiedyś mówiło się: ruch jest wszystkim, cel niczym. „Teraz – jak to ujął w jednym z felietonów Maciej Rybiński – mamy do czynienia z nową formułą – powód

jest niczym, walka wszystkim. Powód może być kretyński, absurdalny, ale walka jest na serio, na noże, na pałki, te ontologiczne i zwykłe”.

Jak się okazało, Izraelczycy wyjechali, a polska racja stanu pozostała nienaruszona, w całej swej niedoskonałości. Czego nie można powiedzieć o naszym wizerunku i naszej wiarygodności. Przed wizytą delegacji szumnie ogłoszono w mediach, że przy tej okazji dojdzie do przyjęcia rezolucji, w której parlament izraelski miałby potępić używanie kłamliwego określenia „polskie obozy koncentracyjne”. Nie doszło.

Po pierwsze, już co najmniej miesiąc przed wizytą delegacji w Krakowie z Tel Awiwu dobiegały sygnały, że Kneset nie jest tym specjalnie zainteresowany. „Staramy się nie nadawać temu wydarzeniu [wizycie w Polsce] formalnego znaczenia” – oświadczył rzecznik Knesetu Yotam Yakir.

Potwierdził to w „Rzeczpospolitej” miesiąc później, w dzień wizyty posłów Knesetu, ambasador Izraela w Polsce Zvi Rav-Ner. „Nie zostanie przyjęty żaden

dokument, bo nie są to oficjalne obrady Knesetu. Ma to charakter nieformalny” – mówił oraz dodał, że izraelski parlament nigdy nie dyskutował o określeniu „polskie obozy koncentracyjne”. „Zresztą nie jest ono w Izraelu używane” – stwierdził dyplomata.

Temat był też całkowicie nieobecny w izraelskich mediach. Próżno szukać choćby wzmianki o owym dokumencie, na którym polskiej stronie tak zależało. Tym bardziej dziwi bierna postawa Warszawy. Jeśli Izraelczycy nie rozumieli znaczenia tej rezolucji dla Polski, trzeba im to było wytłumaczyć. Wizyta w Polsce, dla niektórych z nich pierwsza, była do tego dobrą okazją. Nie została wykorzystana.

Nie doszło także do wydania wspólnego komunikatu przewodniczących delegacji izraelskiej i polskiej w tej sprawie. Choć – jak twierdzi członek polskiej delegacji Witold Waszczykowski, poseł PiS i były wiceszef MSZ – komunikat był już gotowy i w stanowczy sposób podkreślono w nim, że to nie Polacy ponoszą odpowiedzialność za Holocaust i obozy śmierci.

Powód braku wydania komunikatu jest dość prosty: w piątek, przed wizytą w Polsce, zmarła żona przewodniczącego izraelskiej delegacji, szefa Knesetu Juliego Edelszteina. Nie przyjechał on więc do Polski, w roli przewodniczących delegacji zastąpili go szefowie klubów parlamentarnych – Jariw Lewin z największej partii rządzącej Likud-Nasz Dom Izrael oraz Izaak Herzog z głównego ugrupowania opozycyjnego, Partii Pracy.

W odpowiedzi Warszawa również obniżyła rangę swej delegacji – marszałek

Ewę Kopacz zastąpił wicemarszałek Cezary Grabarczyk, także z PO. I nie miał kto komunikatu podpisać, bowiem z niezrozumiałych powodów przyjęto koncepcję, że mogą to uczynić tylko przewodniczący obu izb.

Jeśli Izraelczycy nie rozumieli, jakie znaczenie dla Polski ma rezolucja w sprawie obozów śmierci, to wizyta była dobrą okazją, by to wytłumaczyć. Nie została wykorzystana

Brak komunikatu, tak ważnego dla Polski, to tylko jedna strona medalu. Z Izraela przyjechało co najmniej czterech ministrów, wielu wiceministrów i wysocy rangą wojskowi. Nadarzyła się więc także okazja, by porozmawiać o kwestiach strategicznych. O obronności, wspólnych interesach gospodarczych itd. Problem w tym, że Izraelczycy nie mieli z kim rozmawiać. Platforma wysłała bowiem do boju kilkunastu posłów z tylnych ławek, a PSL jednego, którego nazwisko po raz pierwszy obilo mi się o uszy.

Ewidentnie miłościwie panująca nam koalicja nie potraktowała tego wydarzenia poważnie bądź uznała, że wobec piętrzących się trudności i oporu strony izraelskiej lepiej się od razu poddać. A przecież to nam, a nie Izraelczykom powinno na całej sprawie zależeć.